GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Niedziela 16 Października 1932 Nr. 288

Baronów węglowych kosztuje węgiel 13 zł. 60 gr. — sprzedają po 60 zł.

Przemysł skartelizowany na wszelkie wnioski w sprawie zniżki cen odpowiada jednem słowem: produkcja nie będzie się opłacała. Oznacza to, że zniżka cen artykułów uczyniłaby produkcję deficytową. Przyczem przemysłowcy oświadczają, że o ile rządowi zależy, aby ceny zostały obniżone, to może do tego doprowadzić jeśli np. zmniejszy obciążenia socjalne, jeśli zniży taryfę kolejową i t.p. Inaczej nie mogą.

A jak się naprawdę przedstawiają te koszta własne przemysłowców, świadczą dane odnośnie do produkcji węgla. Górnośląskie związki zawodowe górników informują, że koszt własny tonny węgla wynosił przed obniżką płac 17 zł., zaś obecnie wynosi tylko 13 zł. 60 gr. Cena tonny węgla na rynku warszawskim wynosi przeszło 60 zł. Nie należy się w tych warunkach dziwić, że węgiel angielski może z powodzeniem u nas konkurować i jest sprzedawany po 30 zł. za tonnę.

Kpt. Karpiński w Persji

Jutro start z Teheranu do Bagdadu

TEHERAN (PAT) — Wczoraj o godz. 5 po poł. kpt. Karpiński wylądował w Teheranie (Persja).

Etapy lotu Karpińskiego były następujące dn. 9 b. m. przelot Teheran — Herat, odbyty w pomyślnych warunkach. Następnego dnia Karpiński wyleciał do Kabulu. Start był opóźniony i przylot do Kabulu nastąpił o zmroku. Dzień 11-go b. m. Karpiński spędził w Kabulu. Następnego dnia przelot z Kabulu do Heratu był bardzo uciążliwy, gdyż z powodu burzy nad Kandaharem pilot zmuszony był nadrobić 300 klm. Czas lotu — 11 godzin. Dnia 13 b. m. kpt. Karpiński wystartował do Teheranu. Przelot był trudny z powodu mgły, wylądował jednak w Teheranie o godzinie 5-ej w warunkach pomyślnych.

Obaj lotnicy są zdrowi i w świetnych humorach. Aparat działa bez zarzutu. Odlot do Bagdadu nastąpi jutro rano.

Walasiewiczówna w Warszawie

GDYNIA. (PAT). — Wczoraj około godziny 2-ej przybyła do Gdyni na statku „Pułaski" znakomita lekkoatletka polska, Stanisława Walasiewiczówna. W porcie powitały p. Walasiewiczównę przedstawiciele komitetu przyjęcia w Gdyni Komitetu Olimpijskiego, Związku Lekkoatletycznego, oraz miejscowych władz sportowych. Po południu komisarz rządu w Gdyni wydał na cześć mistrzyni świata przyjęcie.

Wieczorem p. Walasiewiczówna odjechała do Warszawy, dokąd przyjedzie dziś o godz. 6-ej z minutami.

„Rezultaty niewielkie"

W tajemnicy toczą się narady Herriota z Mac Donaldem

Zgodnie z zapowiedzią wczoraj z rana przybył do Londynu premjer Francji, Herriot.

Po oficjalnem przyjęciu, cały dzień kierownicy obu rządów prowadzili rozmowy, częściowo w cztery oczy, częściowo w liczniejszem gronie, przerywane jedynie w godzinach posiłku.

Treść rozmów trzymana jest w ścisłej tajemnicy. Jedynie Herriot na pytanie dziennikarzy jakie były rezultaty narad, odpowiedział krótko, ale dobitnie:

— Niewielkie...

Dalszy ciąg narad dziś, również dziś spodziewany jest oficjalny komunikat o przebiegu dwudniowych konferencji.

W kołach politycznych Anglji panuje nastrój optymistyczny.

Drugi marsz na Waszyngton

5 tysięcy rolników w obronie miljona swych towarzyszy

Po niedawnem zlikwidowaniu akcji amerykańskich weteranów wojennych obecnie przygotowuje się nowa masowa demonstracja, tym razem ze strony farmerów. Zgórą 5000 drobnych rolników postanowiło rozpocząć w dniu 7 grudnia marsz na Waszyngton. Reprezentują oni interesy miljona farmerów szczególnie dotkniętych katastrofalnem położeniem gospodarczem.

Farmerzy żądają moratorjum dla wszystkich swoich zobowiązań.

SKRÓTY

Do Wiednia nadeszła wczoraj wiadomość, że policja w Lipsku aresztowała niejakiego Jerzego Ernesta Schirmera, podejrzanego o udział w morderstwie, dokonanem na emigrancie bułgarskim Dymitrowie. Aresztowany przyznał się do zbrodniczego czynu. Jako powód morderstwa podaje Schirmer chęć zemsty za krzywdę, wyrządzoną mu przez Dymitrową, który przed 20 laty uwiódł jego kochankę. Dzienniki wiedeńskie twierdzą, że zamordowanie Dymitrowa nastąpiło z inicjatywy G. P. U.

Parowiec szwedzki „Wezuwjusz" zderzył się w zatoce Botnickiej z żaglowcem estońskim „Emil", który zatonął. 7 osób utonęło.

Przed sądem doraźnym w Kielcach stanął wczoraj mieszkaniec wsi Dobromierz, (pow. włoszczowski), Antoni Wiśniewski, który w chęci zysku zamordował swych rodziców. Został on skazany na karę śmierci.

Sprawy mniejszości polskiej w Niemczech

Rada Ligi Narodów rozpoczęła wczoraj petycje mniejszości polskiej w Niemczech, w szczególności petycje sekcji opolskiej Związku Polaków w Niemczech z r. 1931 i 1932.

W dyskusji zabrał głos min. Zaleski, poczem zgodnie z propozycją referenta sprawę przesłano do komitetu prawników.

Redukcja „skromnych pensyjek" w Lidze Narodów

GENEWA (ATE) —Komitet oszczędnościowy Ligi Narodów ustanowiony dla przeprowadzenia redukcji uposażeń w Sekretarjacie Ligi, uchwalił na posiedzeniu wczorajszem „wydatne" obniżenie pensji. Odtąd pensje poszczególnych urzędników Sekretarjatu Ligi Narodów wynosić będą: Sekretarz Generalny 140 tys. fr. w zł. (ok. ćwierć miljona zł.), dotychczas 165, zastępca Sekretarza Generalnego 85 tys. fr. w zł. (około 150 tys. zł.), dotąd 100 tys.,

Konfiskata odezw strajkowych Związku Rolników

Z nakazu władz bezpieczeństwa uległa konfiskacie odezwa wydana przez Związek Zawodowy Rolników „Do chłopów województw: lubelskiego, krakowskiego i kieleckiego". Odezwa ta pozostaje w związku z proklamowaną akcją strajku dowozu w tych województwach.

Nominacje w sądownictwie

Dnia 12 b. m. P. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał następujące nominacje: prezesa Sądu Najwyższego, p. Witolda de Michelisa pierwszym prokuratorem Sądu Najwyższego z dniem 16 b. m.; notarjusza przy wydziale hipotecznym Sądu Grodzkiego w Łodzi, p. Jana Rzymowskiego prezesem Sądu Najwyższego z dniem 16 b. m.; naczelnika wydziału w V stopniu służbowym w Min. Sprawiedliwości, p. Wacława Dlouhy prokuratorem Sądu Najwyższego; prezesa Sądu Najw. i członka Komisji Kodyfikacyjnej, p. Bolesława Bohorodzkiego prezesem Komisji Kodyfikacyjnej Rplitej Polskiej.

GIEŁDA

Tendencja niejednolita. Obroty małe. Dolar — 8,90 rubel złoty — 4,60. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — niejednolita

Afera podatkowa ks. Pszczyńskiego

przed sądem okręgowym w Katowicach

Dziś w Katowicach zapadnie decyzja sądu okręgowego w sprawie głośnej afery podatkowej ks. Pszczyńskiego.

Tło i przebieg tej afery, według otrzymanych przez nas informacyj przedstawia się następująco:

Ks. Pszczyński w 1930 r. zaangażował Zbigniewa Ślesińskiego w charakterze nadzwyczajnego urzędnika dla załatwiania spraw podatkowych ze skarbem państwa oraz doprowadzenia do porozumienia między rządem polskim a księciem.

W r. 1931 Ślesiński dobrał do pomocy b. urzędnika skarbowego, Djonizego Longina z Warszawy. Longinowi przyrzeczono zwrot kosztów i wynagrodzenie procentowe od sumy uzyskanych zniżek podatkowych. W tym też roku według wskazówek Longina ks. Pszczyński zawarł umowę z adwokatem dr. Michałem Wyrostkiem, który otrzymał pełnomocnictwo jako zastępca księcia w sprawach podatkowych za wynagrodzeniem procentowem oraz 15 tysięcy zł. na wydatki gotówkowe.

Porozumienie księcia z rządem miało nastąpić w ten sposób, że rząd obniży księciu zaległe podatki, a książę zaprzestanie popierania akcji mniejszości niemieckiej w Genewie oraz zaangażuje pewną ilość Polaków jako urzędników. Po szeregu konferencjach księcia z członkami rządu i osobistościami ze świata politycznego wyznaczono komisję, która miała zbadać wymiar podatku. Tymczasem książę nagle wniósł do Ligi Narodów skargę w sprawie wymiaru podatkowego. Dr. Wyrostek zakomunikował rządowi, że skarga będzie wycofana, ale książę zaprzeczył temu telegraficznie i oświadczył, że nie zapłaci dr. Wyrostkowi honorarjum.

Akcję podatkową prowadził w dalszym ciągu Ślesiński i Longin, zabiegając o zniżkę podatku zaległego od 7-miu lat w wysokości 16 i pół miljona zł. Istotnie, uzyskali zniżkę do 9 miljonów, ale to nie zadowoliło księcia, który wniósł sprawę do Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

P. Longin zgłosił się po wypłatę honorarjum, obliczając je na 343 tysiące. Sumę tę przyznał mu sąd polubowny w Katowicach, a dziś zdecyduje o wyegzekwowaniu tej sumy sąd okręgowy.

Dr. Wyrostek ze swej strony wystąpił przeciw Ślesińskiemu o 13 tys. zł. Okazało się jednak, że pieniądze dla dr. Wyrostka w kwocie 15 tys. zł. podjął Longin, a z tej sumy wręczył tylko 2 tysiące dr. Wyrostkowi. Prawdopodobnie z tą właśnie sprawą aresztowano w Warszawie Longina.

Tajemnicze zaginięcie klejnotów wartości 200.000 dolarów

W konsulacie niemieckim w Petersburgu

Przedmiotem licznych interwencyj konsularnych na terenie Sowietów i Niemiec była ostatnio niezwykła sprawa zaginięcia wielkiej wartości klejnotów, należących do obywatelki polskiej, ciągnąca się od 14-tu lat. W roku 1918, w okresie trwania okupacji niemieckiej, w Polsce, zamieszkała w Petersburgu wdowa po znanym budowniczym Izenburgu; złożyła ona w niemieckim konsulacie w Piotrogrodzie brylanty, wartości około 200 tys. dolarów, które miały być przesłane do Warszawy, za co urzędnicy konsularni pobrali 3 tysiące rubli w złocie.

Gdy Izenberg zdołała po 5-iu latach wydostać się z Sowietów i przyjechać do Warszawy, okazało się, że konsulat niemiecki w Rosji zlecenia nie wykonał i klejnoty zaginęły. Izenbergowa zwróciła się do niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie ja poinformowano, że klejnoty skonfiskowane zostały przez władze sowieckie.

Zkolei sprawa klejnotów przeszła do Mieszanego Trybunału Polsko - Niemieckiego w Paryżu, który zwrócił się o wyjaśnienia do władz sowieckich. Po wielu latach władze sowieckie dały obecnie odpowiedź stwierdzającą kategorycznie, że rząd sowiecki nigdy nie konfiskował jakichkolwiekbądź depozytów w niemieckich konsulatach na terenie Rosji. W międzyczasie jednak Trybunał Mieszany uległ likwidacji tak, że pożądana wana nie może dochodzić swych praw.

W bieżącym tygodniu wpłynęła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych prośba Izenbergowej, która zabiega o podjęcie w sprawie jej klejnotów akcji u rządu niemieckiego, wskazując, że znajduje się obecnie w krańcowej nędzy.

Oszust, krzywoprzysięzca i morderca

Sensacyjne aresztowanie w Poznaniu

POZNAŃ (PAT) — W Poznaniu aresztowano wczoraj urzędnika krajowego Towarzystwa ubezpieczenia ogniowego Weyrethera, który dopuścił się oszustwa na szkodę tej instytucji w wysokości 200 tysięcy złotych. Wykorzystując fakt, że towarzystwo wypłacało gratyfikację swym agentom, podrabiał podpisy agentów i na tej podstawie pobierał z kasy odpowiednie kwoty, przywłaszczając je sobie.

Prócz zarzutu fałszowania podpisów i popełnienia oszustwa, Weyrenther oskarżony jest również o krzywoprzysięstwo i usiłowanie zamordowania jednego z członków swej rodziny.

„Wytężona praca" dyplomatów

Metody tajnych porozumień nie ustają

„Moja pani, moja pani, co pani na to?"... Taki rewiowo-humorystyczny wygląd mają ostatnie dyplomatyczne pogawędki „Pan sądzi inaczej? Przekonam pana". I premjer czy minister pakuje manatki i jedzie. Wagony sypialne są wygodne. Na dworcu znajdzie się zawsze grupa dziennikarzy i fotografów. Można powiedzieć kilka miłych słów i podkreślić, jak się ciężko i wydajnie pracuje dla narodu i ludzkości, a wieczorem w kinie obywatele mogą podziwiać już swoich dyplomatów i mężów stanu i słuchać balsamiczno-kojących słów. Nic innego im zresztą nie pozostaje. Ale do czego to prowadzi?

Teraz nad światem wisi nowa zmora, która w swoich konsekwencjach może pociągnąć ludzkość w przepaść: zbrojenia. Kiedy pół roku temu zebrała się w Genewie Konferencja Rozbrojeniowa, nie było chyba człowieka na świecie, któryby nie słał tam gorących i serdecznych życzeń pomyślności. Konferencja rozbrojeniowa, w dobie największego przesilenia gospodarczego, musiała siłą rzeczy spotkać się z żywszem echem wśród zbiedzonego i znękanego społeczeństwa, wśród mas, które zdają sobie sprawę, ile kosztuje utrzymanie aparatu bezpieczeństwa państwowego. Rozumieją one tą konieczność, ale byłyby szczęśliwe, gdyby międzynarodowe stosunki pozwoliły na zmniejszenie tych wydatków i obrócenie ich na inne cele.

Zjechało się więc do Genewy setki dyplomatów i oficerów. Wszyscy ożywieni duchem pokoju. I każdy, kto czytał te wszystkie mowy powitalne, musiał w duchu radować się i dojść do przekonania: „No, tym razem to na pewno prędko dojdzie do ogólnego porozumienia". Ale to błąd, popełniany przez wszystkich, nie znających tajemnic wyszukanego języka dyplomatycznego.

Zapewnie sprawa rozbrojeniowa jest jedną z najbardziej zawiłych i trudnych do rozwiązania zagadnień polityki międzynarodowej. Może kiedyś będą się ludzie śmieli z obecnego pokolenia, ale będzie to dopiero wtedy, kiedy w wychowaniu narodów znikną elementy nienawiści, kiedy nie będzie pobudek agresywnych w ich działaniach i t. p. Czy te piękne czasy kiedyś nastąpią? Są tacy, którzy w to wierzą, ale i ci przypuszczają, że aby oduczyć ludzkość załatwiania swoich zatargów drogą orężną, trzeba naprzód z ziemią zrównać współczesne pokolenia. Gdy tylko jakaś okropna i potworna wojna, która wszystkie zdobycze nasze niszczy, może być nauczycielem naszej epoki. To są, może i słuszne, uwagi niektórych myślicieli.

Ale my, pokolenie żyjące, nie zdradzamy bynajmniej jakichś krwiożerczych, napastliwych zamiarów. Mimo zbrojeń, nie szykujemy się do wypraw wojennych. Jesteśmy tylko wciągnięci w jakieś szatańsko zaczarowane koło, które jest w nieustannym biegu.

Nie można z dnia na dzień zredukować swoją siłę zbrojną, kiedy sąsiad ciągle myśli o cudzem terytorjum, jako smacznym kęsku, który w odpowiedniej chwili możnaby spożyć. Zmniejszenie równomiernie z obu stron też nie usuwa niebezpieczeństwa zbrojnego konfliktu, conaj wyżej redukuje czasowo wysokość kosztów tego konfliktu. I dlatego, mimo różnych uszczypliwości i złośliwości, polski projekt moralnego rozbrojenia ma doprawdy bardzo doniosłe znaczenie. Ujmuje całe to zagadnienie z najwłaściwszej strony: trzeba zniszczyć i znieść moralne zbrojenie, te wszystkie przesłanki, które stwarzają później, już jako konieczność zbrojne konflikty. Ale dyplomaci wzięli się do tego projektu, z właściwym sobie niedowierzaniem, ze stekiem miłych i uprzejmych ale nic nie mówiących słówek, i projekt topią w jakiejś specjalnej komisji.

A tymczasem wyścig zbrojeniowy trwa. Atmosfera uśmieszków została zakłócona przez niemieckie żądanie „równości zbrojeń", co w rozumieniu gen. Schleichera oznacza: ograniczone prawo do zbrojenia, do wskrzeszenia militarnej potęgi cesarskich Niemiec. W odpowiedzi na niemieckie postulaty usłyszeliśmy dwa razy twarde „nie" ze strony rządów francuskiego i angielskiego oraz swobodne oświadczenie gen. Schleichera: „Zbroić się będziemy, czy to się wam podoba, czy też nie". Oświadczenie zupełnie jednoznaczne i całkiem wyraźne.

W przytulnych gabinetach zawrzało. Powstało oburzenie „wielkich", nie dlatego, że mogą zostać naruszone prawa „małych narodów", ale dlatego, że Niemcy tak głośno i „nieprzyzwoicie" mówią o rzeczach, które w cichości gabinetów da się w jakiś sposób załatwić. Premjer angielski Mac Donald, który tak piorunował na „tajną dyplomację", na każdym kroku uprawia właśnie ten rodzaj dyplomacji. Co za ironja losu! Mac Donald uważa się za powołanego do ciągłego pośredniczenia. Jest niejako pośrednikiem z bożej łaski. Rola trudna i wcale niewdzięczna, jakkolwiek bardzo ważna. Łagodzenie zatargów jest bezsprzecznie misją bardzo zaszczytną. Premjer Anglji nie ma jednak szczęścia w tej swojej działalności. Wolno np. nie kryć się ze swoimi sympatjami dla Niemiec, ale dlaczego wkłada szaty apostolskie, kiedy pragnie regulować normalny interes, kiedy chce coś wytargować dla swojego klienta?

Dwaj odpowiedzialni kierownicy wielkich mocarstw, przy akompanjamencie zadowolonego chóru prasowego, odrzucają niemieckie żądania poto, by w kilka tygodni później, na ten sam temat bez świadków gawędzić. Czyżby przez te kilkanaście dni zaszły tak wielkie zmiany? Herriot wiezie ze sobą do Londynu francuski projekt rozbrojeniowy, który m. in. przewiduje zasadniczo równość zbrojeń, a tem samem uznaje niemieckie żądania. Oczywiście że projekt zmierza do redukcji wszystkich zbrojeń, dba o bezpieczeństwo i t. p. Powiedzmy wprost: projekt francuski jest najlepszym z dotychczas zgłoszonych projektów w Genewie. Ale mimo to pozostaje nasze pytanie: skoro trzeba się cofać, skoro się uznaje postulaty niemieckie, kwestja zastrzeżeń jest drugorzędna, gdyż Niemcy nie stawiały żadnych konkretnych żądań, dlaczego padały naprzód gromy? Czy nie można było poczekać trochę z odpowiedzią? Dlaczego nie prowadzi się rozmów w sprawach rozbrojenia na terenie Konferencji Rozbrojeniowej? Pytań takich możnaby mnożyć bez liku. Odpowiedź na nie nie jest jedna: w dobie, kiedy się mówi na każdym kroku o demokracji, kiedy wyklina się tajną dyplomację, lewicowi szefowie demokratycznych państw, bawią się w tajne konwektykle. A społeczeństwu zostawia się temat do rozmów w rodzaju: „Moja pani, moja pani, co pani na to? — Źle! *B. H.*

„Zośka-kokainka"

zamroczona trucizną zamordowała nożem szofera

Ciekawa jest burzliwa i awanturnicza karjera Zofji Ulrych-Krasnodębskiej, zabójczyni szofera Dąbrowskiego.

Jako 18-letnia dziewczyna uciekła z porządnego domu rodzicielskiego i zaciągnęła się do wojskowych oddziałów ochotniczych. Był to rok 1920, czasy pamiętnej inwazji bolszewickiej. Imitując mężczyzne, Krasnodębska przesłużyła kilka miesiecy w życiu koszarowem.

Później do domu już nie wróciła, ale wypłynęła w szerokim nurcie stolicy, jako kapłanka miłości, znana pod przezwiskiem „Zośka - kokainka".

Bo lubiła dwie rzeczy: wódkę i kokainę. Te, dwie trucizny, niszcza wkrótce jej organizm.

W szale białej gorączki morduje ciosem noża w plecy w południe w najruchliwszym punkcie Placu Trzech Krzyży, nieznajomego sobie szofera Dąbrowskiego.

W sądzie na obronę swą podała rozstrój nerwowy, nienawiść do mężczyzn (?) i przygnębienie z powodu... śmierci kotka...

Te trzy momenty nakazywały poddanie oskarżonej pod obserwację psychjatryczną, bowiem istniały poważne zastrzeżenia, czy Krasnodębska jest odpowiedzialna za swe warjackie czyny. Wyrok — 4 lata ciężkiego więzienia, a ekspertyza lekarzy chorób umysłowych — nieprzychylna.

W tym stanie rzeczy oskarżona zaapelowała. Tu nastąpił wypadek niezmiernie rzadki. Sędziowie wbrew opinji psychjatrów uznali, że Krasnodebska zabiła w stanie zupełnego zamroczenia umysłu truciznami i dlatego nie podlega karze.

„Wyjątkowa" fortancerka

Miała pieniądze, któremi kelner samowolnie zapłacił rachunek

W sądzie grodzkim znalazła się niezwykła sprawa okradzenia pijanej fortancerki Anny R., przez kelnera nocnego lokalu „Sezam" Pawła N.

Fortancerka z grubszą gotówką, to rzecz rzadka, zaś zupełną nowością jest fundowanie i płacenie rachunku przez taką pannę za... mężczyzn.

Panna Anka szalała pewnej nocy. Kazała orkiestrze grać ulubione melodje i podejmowała wszystkich muzykantów wódką.

Gdy zobaczył to właściciel lokalu oraz kelner, zrobili smutne miny.

— Kto zato szaleństwo będzie płacił — pomyśleli obaj.

Kelner szepnął do władcy szatni, by nie wypuszczał fortancerki, bo może „nawalić" rachunek. Tak się stało. Nie, że „nawaliła", a że szatniarz zatrzymał ją. Rozpoczęło się szamotanie, podczas którego kelner sięgnął bezceremonjalnie do torebki Anny R. i wyjął pieniądze.

Miało tam być 1300 zł. Pieniądze te „wsiąkły".

Poszkodowana najpierw wytrzeźwiała, a potem złożyła skargę do sądu. Kelner broni się, że wziął tylko 250 zł., to jest tyle, na ile opiewał rachunek za wypite trunki.

Sędzia Gadomski oddał sprawę do prokuratora, który ostro weźmie się za oskarżonego.

Wesoły Kącik

DESZCZ



Deszcz lał jak z cebra i o wyjściu z domu mowy być nie mogło.

Pan Jan, ziewając, spoglądał przez zalane wodą okno i myślał:

— Złotka czeka na mnie. Będzie wściekła.

— Stasiek czeka na mnie — myślała w tej chwili małżonka pana Jana. — Pewno biedaczysko ze skóry wyłazi.

Już dawno nie spędzali wieczoru razem i dziś po raz pierwszy od wielu miesięcy ulewa zatrzymała ich w domu.

Pan Jan ziewnął jeszcze szerzej, odwrócił się od okna i spojrzał na żonę.

— Ładnie dziś wyglądasz Wandziu, — odezwał się.

— Komplement za komplement — uśmiechnęła się pani Wanda, — jesteś dziś wyjątkowo interesujący.

Pan Jan usiadł w fotelu naprzeciw żony i przyglądał się jej w milczeniu.

— To dziwne — westchnął,— że żywimy dla siebie tak mało uczucia.

— Twoja wina — wzruszyła ramionami pani Wanda.

— No... twoja troszkę też...

— Zaniedbywałeś mnie zawsze.

— Nie dbałaś o dom.

— Zostawiałeś mnie wieczorami samą, dla czarnej kawy w towarzystwie kolegów.

— Przesiadywałaś po całych dniach u przyjaciółek.

— Musiałam sobie znaleźć jakieś zajęcie.

— Dziwne tylko, że u tych przyjaciółek przesiąkasz dymem papierosów i wracasz od nich zwykle potargana.

— Nie mniej dziwne, że od ciebie po czarnej kawie czuć wódkę i taniemi perfumami...

— Jaka żona taki mąż.

— Jaki mąż taka żona.

Pan Jan usiadł bliżej żony.

— Bardzo mi się dzisiaj podobasz — szepnął.

— Czy sadzisz, że wszystko nie dałoby się naprawić? Grzeszyliśmy razem... Jesteśmy skwitowani...

Objął ją czule i pocałował. Nie broniła się. Całował ją coraz goręcej...

Wieczór upłynął im jak jedna chwila.

— No powiedz — szepnął pan Jan, — czy nie było nam dobrze razem?

— Bardzo dobrze...

— A widzisz? Teraz już będziemy stale razem, zawsze... Już wszystkie wieczory poświęcimy tylko sobie...

— Dobrze, kochany...

— I pomyśleć, że nasze szczęście małżeńskie zawdzięczamy deszczowi...

Nazajutrz...

Spotkali się po północy przed bramą.

— Skąd wracasz? — spytał cicho pan Jan.

— Od przyjaciółki... A ty?

— Byłem na czarnej kawie... Zasiedziałem się...

— I ja również się zagadałam...

— Hm... — mruknął pan Jan.

— Hm... — mruknęła pani Wanda.

Zapadło milczenie.

— Nnno tak... — odezwał się po chwili pan Jan. — Niema się czego dziwić. Dziś już była ładna pogoda.

Napoleon Sadek.

Wystawa pamiątek bo bohaterskich lotnikach ś.p. por. Zwirce i inż. Wigurze

W nadchodzącą niedzielę otwarta zostanie w Warszawie wystawa pamiątek po bohaterskich lotnikach ś. p. por. Żwirce i inż.-pilocie Wigurze. Wystawa, obejmująca wszystkie zebrane pamiątki po obu bohaterskich lotnikach, będzie się mieściła w hali wystawowej w Bagateli.

Wśród pamiątek znajdują się samoloty, różne nagrody oraz puhar, zdobyty przez obu lotników na Challenge w Berlinie.

Uroczystość otwarcia tej wystawy dokonana zostanie przez ministra komunikacji w obecności przedstawicieli rządu lotnictwa i licznych zaproszonych przedstawicieli organizacyj społecznych.

Spokój na całym froncie!

Najtrafniej, najpełniej i najwyraźniej odtworzył na taśmie codzienność walki okopowej, tak zwany „spokój na froncie" i szary heroizm wiarusa francuskiego reżyser Raymond Bernard, twórca filmu „Drewniane krzyże". Film ten to wojna w całej niczem nieokraszonej grozie, w całej monstrualnej okazałości, w całej wielkości nadludzkiego bohaterstwa i wysiłku. Film ten, jak donoszą ze sprawozdań fachowych, ma być pokazany Warszawie za parę tygodni. Oczekujemy go z niecierpliwością.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,20 Płyty. 13,55 Komunikat L. O. P. P. 14,25 Komunikat gospodarczy. 16,00 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16,15 Lekcja języka angielskiego. 16,30 Piosenki w wyk. chóru Dana. 16,40 „O młodzieży amerykańsko-polskiej". 17,00 Koncert popołudniowy. 18,00 Muzyka taneczna z płyt gramofonowych. 19,00 Rozmaitości. 19,20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej. 19,30 Feljeton p. t. „Sen jogów" 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Pogadanka muzyczna p.t. „Jan Brahms" 21,15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 22,40 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Jeszcze pociąg nie zrobił nawet dziesiątka kilometrów, gdy na przedmieścia lubelskie z trzaskiem i hałasem wtoczyła się, zadyszana maszyna Remby. Spóźniła się zaledwie o godzinkę, ale... nawet spóźnienie paru minut jużby wystarczyło, aby plan Remby rozpadł się w gruzy.

Co robić? Co robić?

Może wyprzedziłby pociąg, wiozący staruszków i na dworcu uprzedziłby ich...

A więc w drogę zpowrotem! I znów takim samym pędem. Ale tym razem sprawa była trudniejsza. Spadł deszcz, rozmoczył drogi. Jedne stawały się grząskie, drugie zaś znów śliskie. Uniemożliwiało to szybką jazdę ze względu na możliwość zarzucenia na zakrętach. Pomimo to Remba popędzał szofera gwałtownie...

Skutki niedługo kazały na siebie czekać. Już na dwudziestym kilometrze za Lublinem maszyna zarzuciła i cisnęła o drzewo. Remba z szoferem ocaleli tylko dlatego, że wypadli z samochodu do rowu, wypełnionego wodą i błotem. Padli na miękki grunt i wyszli cało, zabłoceni tylko i mocno posiniaczeni, ale bez jakichkolwiek poważniejszych obrażeń. Maszyna natomiast była zdruzgotana. Ledwo dowlekli się do pobliskiego miasteczka, doprowadzili się do porządku i pociągiem ruszyli w dalszą drogę. Ale o uprzedzeniu Danków na dworcu nie mogło już być mowy.

Strata maszyny — bardzo kosztownej — nie trapiła Remby ani trochę. Natomiast boleśnie dręczyła go myśl, jakie ciemne chmury znów zebrały się nad Jasią...

— — — — — — — — — —

Nazajutrz z rana był wielki upał. Gorczak powiedział:

— Rozpoczynam pracę u Wilewskiego dopiero od jutra. Zajrzę teraz do niego po wskazówki. Wrócę na obiad.

Obiad był już gotów i Jasia czekała na męża. Ani na chwilę nie spuszczała oka z Lusi. Dziecko już się tak do niej przyzwyczaiło, że nie pozwalało jej od siebie odchodzić nawet na chwilę. Zewsząd przysłano jej mnóstwo zabawek. Lusia była rozpromieniona i bawiła się niemi w najlepsze.

Chwilami zaś — był to dowód, jak już pokochała swoją matkę — wręczała Jasi tę lub ową zabawkę, jakby jej darując i szczebiocząc:

— Masz!

Rozrzewniała tem Jasię do łez...

Zarazem wszakże lęk Jasi dosięgał szczytu. Była zdumiona, że wciąż jeszcze niema żadnej wiadomości od Remby. Przecież jużby mógł być zpowrotem. Cyżby mu się co stało?... Czarne przeczucia ogarniały ją, napawając śmiertelną trwogą. Kiedyż to nareszcie przyjdzie kres jej mąk? Chyba dosyć już wycierpiała? Czyż Niebo nie zlituje się nad nią wreszcie?

Gorczak przyszedł. Zasiedli do obiadu.

Po obiedzie rzekł:

— Źle spałem w nocy, zdrzemnąłbym się trochę. Aby mi dziecko nie przeszkadzało, możebyś je wyprowadziła na spacer. Jest taka piękna pogoda...

Jasia zgodziła się, zaprowadziła Lusię niedaleko wybrzeża wiślanego, gdzie był biały, czysty piasek, w którym dziecko się mogło dobrze bawić.

O tej samej chwili Dankowie już się wygramolili z pociągu...

Tymczasem Lusia, zmęczona zabawą i świeżem powietrzem, zaczęła ziewać. Podbiegła do Jasi, wdrapała się jej na kolana, rzekła:

— Lulu, mama, lulu — i zasnęła.

Jasia delikatnie wstała, i wolniutko niosąc dziecko, udała się w kierunku domu, aby dziecko położyć do łóżka.

Już u progu swego domu — stanęła... Dlaczego? Jakież to przeczucie nakazało jej obejrzeć się za siebie?

Spojrzała i... ujrzała na skraju szosy idące zwolna naprzód dwie postacie, posuwające się wolnym, niepewnym krokiem, jakby nie wiedziały, czy idą właściwą drogą. Od czasu do czasu za trzymywały się, jakby się naradzając...

Jasia, jak skamieniała, wpatrywała się bacznie w owe dwie postacie.

Nie oczy poznawały — zbyt wielka była odległość: poznało serce...

A zarazem wybuchnęła gniewem, przeszyta dotkliwym bólem i skargą:

— Ach, czemuż, czemuż wszystko na mnie się zwala tak nieubłaganie? Czyżby losy wszystkie przeciw mnie się sprzysięgły?

Spojrzała jeszcze dokładniej, natężywszy wzrok z całej siły, poczem jęknęła:

— Dankowie... Jestem zgubiona!

Za cztery — pięć minut już tu będą!... Jeszcze cztery — pięć minut życia, a potem... zguba... Koniec, kres... Czy zdoła w ciągu tych kilku minut wymyśleć jaki sposób ratunku? Natężyła mózg, wysilała się, jak tylko mogła...

Daremnie... Napróżno... Nie zdołała nic wymyśleć... Już niemal wpadła w obłęd z rozpaczy... Już nie umiała nawet zebrać myśli... Zawirowały jej w głowie, pomieszały się... poplatały... Przepadło...

Jasia położyła Lusię na łóżko. Ponieważ w mieszkaniu było sporo much, Jasia siadła przy łóżku dziecka i odpędzała natrętne owady gazetą. Powiewała nią machinalnie, spoglądając w innym kierunku: na drzwi, w których lada chwila miała się ukazać para staruszków, dobrych, poczciwych, lecz tym razem niosących jej zgubę.

W głębi pokoju spokojnie drzemał Gorczak...

Ale nie sypiał po obiedzie nigdy dłużej, niż pół godziny. Lada chwila przebudzi się...

O, gdyby go można jakoś usunąć stąd, choćby na krótko, aby nie spotkał się z Dankami! Przez ten czas Jasia zdążyłaby w dwóch słowach wtajemniczyć starych we wszystko i wskazać im sposób zachowania się. A najlepiej byłoby, gdyby wrócili do domu, zanim Gorczak dowie się, że tu wogóle byli. Zresztą, nie znał ich przecież, nie widział nigdy. Nie mówiła mu nic o ich istnieniu. Wiedział, że wychowywali ją dalecy krewni, ale gdy kiedyś Gorczak rzekł: „A, to wartoby ich kiedyś odwiedzić“ — odparła: „Już nie żyją“. I więcej już o tem nie było mowy.

Cóż teraz wymyśleć, aby go oddalić stąd choćby na krótko?

Wtem Gorczak sapnął, przeciągnął się, otarł pot z czoła i ziewając rzekł:

— A to ci upał piekielny!...

Widząc, że tuż obok dziecko śpi, zniżył głos, przyjrzał się maleństwu dłuższą chwilę, poczem rzekł z rozrzewnieniem:

— Biedactwo takie śliczne, że trudno oczy oderwać... Dziwne swoją drogą, że nikt się nie chce przyznać do tak ładnego dzieciaka... To już dopprawdy trzeba być bez serca...

Poczem dodał z litością:

— Doprawdy przykro, żeby taki dzieciak poszedł do przytułku dla podrzutków. Przecież jeżeli dziewucha będzie taka ładna, jak się zapowiada, to... ho, ho... będzie głowy zawracała...

Każde słowo męża było dla Jasi ciosem w serce. Z trudem powstrzymywała się, aby nie wybuchnąć płaczem. Dusiła w sobie jęk, zagłuszała krzyk duszy...

A trwoga ogarniała ją coraz wieksza. Przecież Dankowie już pewno są tuż - tuż. Lada chwila piorun uderzy. Gorczak wstał. Jasi wyrwało się to, czego pragnęła z całej duszy i wszelkimi siłami:

— Wychodzisz?

Odparł, jakby się namyślając:

— Tak... Myślę właśnie nad tem, że pójdę do Bolestowa obejrzeć to mieszkanie w domu fabrycznym, które nam Wilewski proponuje... Boję się, aby się nie rozmyślił...

Jasia podchwyciła tę myśl z zapałem. Zawołała:

— O, tak, tak, Dyziu!... Śpiesz się... śpiesz!...

— Ale znów nie chciałbym tego wziąć, póki ty też nie obejrzysz.

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

List ten tak wstrząsnął Polą, że zbladła i wychudła. Wszyscy byli przekonani, że jest chora.

Nie miała odwagi zwierzyć się ze wszystkiego komukolwiek. Zwłaszcza zaś Rysiowi. Z pewnością starałby się odszukać Merta i zrobiłby mu awanturę, a tamten przecież na to tylko czekał.

I do tego właśnie Pola nie chciała dopuścić pod żadnym pozorem.

Z drugiej strony wszakże nieustanne niebezpieczeństwa i ciągłe groźby wielkiego nieszczęścia, lęk i trwoga, nie opuszczająca jej ani na chwilę — wpływały naprawdę bardzo ujemnie na jej zdrowie.

Na wszelki wypadek spaliła list Merta, aby przypadkiem nie wpadł komu w ręce.

Po dwóch dniach otrzymała wszakże drugi list, brzmiący:

„Będę jutro o drugiej w gaiku przydrożnym około szosy, prowadzącej z Orzechówka do Afraniec. Jeżeli nie przyjdziesz, uczynię Cię odpowiedzialną za olbrzymie nieszczęście, które spadną na całe twoje otoczenie“.

Iść na to spotkanie, czy nie iść?

Przypomniał sobie, jak brutalnie postąpił z nią, gdy ją spotkał samą przypadkowo na tem samem właśnie miejscu.

Gdyby nie nagłe zjawienie się wtedy Huberta hr. Terleckiego, Bóg raczy wiedzieć, coby się z nią stało.

Pamiętała też jeszcze, że hr. Terlecki, ratując ją wówczas, rzekł tajemniczo:

— Ukaram tego nikczemnika, a pani właśnie będzie narzędziem tej kary.

Sądząc z tych słów, musiał widocznie znać Merta. Nie wahała się więc już ani chwili dłużej.

Nie chcąc niepokoić swego najbliższego otoczenia, napisała o tem wszystkiem hrabiemu Terleckiemu i posłała list natychmiast do Terlic.

Wkrótce ogrodnik, którego posłała, przyniósł jej odpowiedź:

„Bardzo Pani dobrze zrobiła, zwierzając mi się ze wszystkiego. Proszę być w domu dziś popołudniu. Niech Pani pójdzie do parku i postara się być sama. Przyjdę i porozmawiamy. Proszę się niczego nie lękać. Już ja dam temu nędznikowi radę“.

Jak na złość, wszyscy wybierali się tego popołudnia do miasta, aby załatwić pewne zakupy wobec zbliżających się chłodów. Ryś także został wezwany przez sędziego śledczego Baryckiego.

Pola miała niemało trudności, aby od tego wyjazdu wykręcić się. Mówiła, że się źle czuje. Na to proponowano, by odłożyć wyjazd, co znów też Poli było nie na rękę.

Z wielkim trudem udało się jej przekonać wszystkich, aby wyjechali, a ją zostawili.

Hr. Terlecki rzeczywiście przyszedł. Dowiedziawszy się, że nikogo niema, powiedział, że lepiej, bo można będzie zamknąć się na klucz i wszystko spokojnie omówić.

Raz jeszcze powtórzyła hrabiemu swoje obawy. Opowiedziała, jak już Stefan padł ofiarą zemsty Merta, który cofnie się przed podobną zemstą, gdy się dowie, że Pola jest po słowie z Rysiem.

Hrabia uspakajał ją:

— Proszę być dobrej myśli i niczego się nie bać. Będę umiał panią obronić i uwolnić od tego nędznika raz na zawsze. Do tego wszakże potrzebne mi jest zaufanie pani, wielkie, całkowite, bezgraniczne... Jakgdybym był ojcem pani.

— Posiada je hrabia w zupełności. Nie cofnę się przed niczem, aby ratować, mojego Rysieńka, którego kocham nad życie.

— Czy usłucha mnie pani, nawet jeżeli moje polecenia wydadzą się pani bardzo osobliwe?

— Przyrzekam.

— To mi nie wystarcza. Proszę mi na to przysiąc.

— Przysięgam więc na wszystko, co mam w życiu najświętszego. Bo wiem, że hrabia nie poleci mi nic niewykonalnego.

— Proszę mnie posłuchać, panno Polu: człowiek, który panią prześladuje, jest wielkim zbrodniarzem. Ukrywa się pod przybranem nazwiskiem. Młodość mu upłynęła wśród łajdactw i złodziejstw. To oszust i morderca.

Mówiąc to, hrabia Hubert pobladł, jak chusta.

Westchnął głęboko, poczem starając się panować nad sobą, zapytał:

— Więc ten nikczemnik wyznaczył pani spotkanie na jutro?

— O drugiej.

— Nie dała mu pani jeszcze żadnej odpowiedzi?

— Nie.

— A co pani zamierza?

— Nie iść.

— Przeciwnie: pójdzie pani!

Dalszy ciąg nastąpi.

Wśród potępionych

Polański, Woroniecka, Szmidt, Sobieraj i Drożyński — w życiu więziennem

Każde nieprzeciętne i sensacyjne zjawisko w świecie kryminalnym wzbudza zawsze szerokie zainteresowanie, którego punktem kulminacyjnym jest sam proces.

Długi korowód świadków, mowy prokuratora i obrońców, wreszcie wyrok i skazaniec wędruje na długie lata za kraty więzienne.

Zdawałoby się, że zainteresowanie jego osobą znika. Tak przynajmniej mówią pozory. W mowie potocznej jednak często padają pytania: Jak ci ludzie żyją tam, w odrębnym państwie więziennym? Co porabiają? Czy bardzo żałują za swoje czyny mordercze?

„Ostatnie Wiadomości" zdołały przeniknąć za ciężkie mury i zakratowane bramy więzienne i dzielą się z Czytelnikami szczegółami z życia aktorów niedawnych wielkich procesów.

Jan Polański, bohater głośnego swego czasu zamachu bombowego na poselstwo sowieckie w Warszawie, od początku września przebywa w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych w Grodzisku Mazowieckim. Z trzyletniego wyroku pozostał mu już niespełna rok. Niemal cały dzień prześladują go urojenia, które stały się przyczyną jego zamachu bombowego. Mania urojeń odnosi się specjalnie do bolszewików, „tych wrogów ludzkości i chrześcijaństwa" — jak mówi sam Polański. W swoich towarzyszy niedoli więziennej przy każdej sposobności wmawia, że otrzymał od Boga misję zwalczania bolszewików. Lekarzy zanudza poprostu koniecznością szybkiego leczenia i opowiada jednocześnie o przyczynach swej anormalności. Okazuje się, że Polański jest ofiarą wojny światowej, gdyż eksplozja miny uszkodziła mu podstawę czaszki. Kiedy zapytać go o powody zamachu, odpowiada: „Czy ja nie włożyłem bomby z patrjotyzmu i nienawiści do złego, krwawego barbarzyństwa czerwonego szatana"?

Woroniecka, księżniczka - zabójczyni przebywa od początku w więzieniu przy ul. Dzielnej. Przyzwyczaiła się do rygoru więziennego. Przyszło jej to o tyle łatwiej, że jako pensjonarka, kształciła się w jednym z klasztorów w Szwajcarji, gdzie panował również surowy regulamin. Bardzo dużo czyta, przeważnie w języku francuskim. Ponadto chętnie bierze udział w organizacji przedstawień i imprez amatorskich w więzieniu kobiecem, jak i w oddziale dla nieletnich.

Jako skazana na karę twierdzy, nosi własne, skromne, ale gustowne ubranie. Suknia w grochy i berecik stanowią jej strój podczas spaceru. Matka odwiedza ją stale. Jej zbolałe serce nie-sie w ten sposób pociechę księżniczce - więźniowi.

Woroniecka nie wywyższa się, jest tak, jak inne cicha, spokojna i karna. Chętnie rozmawia o rozprawie apelacyjnej, która odbędzie się już 4 listopada r. b. Na palcach liczy ów dzień. Świta jej, bowiem, może iskierka nadziei wyjścia na wolność.

Szmidt i Sobieraj, mordercy ś. p. Gettera, ofiary skandalicznych stosunków w rzeźni praskiej, trafili do więzienia najcięższego na Św. Krzyżu, do tak zwanej „Polskiej Syberii".

W pierwszych dniach życia więziennego łzy często gościły w ich oczach. Podczas wizyty obrońcy adw. Hofmokl - Ostrowskiego, trudno było Sobierajowi i Szmidtowi ukryć wzruszenia. Obecnie, jak twierdzi naczelnik Butwiłłowicz, zachowują się wzorowo. Rygor więzienny znoszą ciężko, ale z zaparciem się siebie. Za wzorowe sprawowanie otrzymali szereg ulg. Mają możność częstszego otrzymywania listów, w przypadku odwiedzin krewnych, lub żon widzenia odbywają się bez siatki, co sprawia im większą radość. Widać, że wyrok zrobił piorunujące wrażenie. Wyłączając chwile, przeznaczone na spacer, pracują nad sobą. W celi mają zeszyty, książki, uczą się i kształcą.

Drożyński, laluś w spodniach. zabójca Igi Korczyńskiej, wielkiego talentu tanecznego, nie zmienił się. Przebywa w Mokotowie. Mimo, że posiada ubranie więzienne i zgolone włosy, większość dnia poświęca na to, aby „zrobić się" eleganckim. W mokotowskim świecie przestępczym uważany jest za „lalkę", która wywyższa się ponad poziom innych więźniów, na każdym kroku.

Ten człowiek, uczący Igę Korczyńską „dobrego tonu", stosuje te same metody w więzieniu. Pozostał taki sam, jaki był w cukierni Leżańskiego.

„Lepsza gorsza prawda, niż słodkie kłamstwo"

brzmi kolejny głos doradcy dla p. A. R.

Czuły na niedolę ludzką, chętnie śpieszący z radami, tak żywy udział biorący w naszym „Sądzie" p. Fr. Kom-ko z Grodna, bohatersko atakujący, ostro atakowany, okryty chwałą i wielokrotnie ciężko ranny w bojach „sądowych" jest w swej humanitarności tak niezmordowany, że walczy na dwa fronty. Jeszcze nie opuszcza pola walki „sądowej", a już śpieszy z pomocą panu A. R., pisząc:

„To co Pana spotkało jest zbyt bolesne, postępek żony Pańskiej zbyt karygodny, wręcz bezczelny, bo czyni z Pana nietylko „rogacza", ale plami nazwisko Pańskie i dobre imię. Rzecz jasna, że to, co żona Pańska popełniła, jest bezsporną zdradą małżeńską, dokonaną z premedytacją i pełną świadomością. Może to nawet już i przedtem zdarzyło się nieraz (i nawet jestem o tem przekonany), tylko, że Pan o tem nie wiedział. A jeżeli tak, to kto wie, ile razy jeszcze się powtórzy, bo najtrudniejszy początek, potem już idzie, jak z płatka, od stryczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka.

Nawet, gdyby Pan się zdecydował puścić wszystko w niepamięć, nie wyjawiając przed żoną, że Pan wszystko wie, niech mi Pan wierzy, że nie zazna Pan spokoju. Zawsze prześladować Pana będzie myśl, że podczas nieobecności Pana coś się dzieje.

Czyż po takim wypadku można jeszcze zachować zaufanie? O, nie, nigdy! Zabije Pana trucizna wątpliwości i jad niepewności. Bo, proszę Pana, gdyby to było dziewczę młodziutkie, niedoświadczone, to trudno: wtedy trzeba zastosować okoliczności łagodzące ze względu na nieświadomość (choć i to w XX wieku właściwie jest bardzo wątpliwe), ale nie tu, gdy mamy do czynienia z kobietą dojrzałą, żoną, mającą męża, dbającego o jej dobrobyt...

I takiej się zachciało gachów? Przecież doskonale musiała sobie zdawać sprawę, że idąc do gabinetu, a potem do hotelu na noc, nie udaje się tam, aby się.... modlić. A teraz po tem wszystkiem gra jeszcze taką komedję!..

Co tu obwijać w bawełnę: na Pańskiem miejscu postąpiłbym tak: po wyjściu ze szpitala odseparowałbym się od żony, wyjaśniając szczerze i otwarcie powody swego postępowania. Następnie: adwokat, sąd i rozwód, ku czemu ma Pan wszelkie prawa. Nawet, gdyby Pan przez to bardzo cierpiał — głupstwo! Rana szybko się zagoi, a przynajmniej raz skończyłby Pan z tem, poczem byłby Pan spokojny.

Na żadne płacze i skruchy radzę Panu nie zwracać uwagi, bo to tylko zamydlanie oczu (o czem Pan się już chyba przekonał). Dla zmylenia czujności naszej kobieta gotowa pójść na wszystko. Mojem zdaniem, lepsza gorzka prawda, niż słodkie kłamstwo.

Jestem zwolennikiem twardej ręki, surowy i bezwzględny wobec postępowania stuprocentowych „mężatek", za co noszę miano „numerka", szorstkiego i despotycznego człowieka. Nie zważam wszakże na to i powtarzam Panu: zło trzeba dusić w zarodku, lepsza amputacja, niż, aby gangrena miała dosięgnąć serca".

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

MOGĄ OTRZYMAĆ PRACĘ!

Młode osoby, mogące pomagać dzieciom w nauce i jednocześnie zająć się gospodarstwem, znajdą zajęcie.

Pani posiadająca znajomość języka niemieckiego może się zgłosić do p. Szurnaka Aleksandra, Park Buchnik w gminie Jabłonna (kolejka z pod mostu).

Władająca językiem francuskim otrzyma pracę u p. M. Gwardeckiej w Piastowie.

APEL DO RODZINY CZYTELNIKÓW

Starsza kobieta wraz z maleńką wnuczką przymiera głodem. Grozi nieszczęśliwym eksmisja, błaga rodzinę Czytelników „Ost. Wiadom." o pomoc. Może przyjąć pracę służącej, gotować i sprzątać. Zofja O. 381.

WDOWA W ROZPACZLIWEM POŁOŻENIU

Wdowa bez środków do życia i bez mieszkania. Dzieci jej są głodne i bose. Przyjmie każdą pracę, nawet jako posługaczka. Anna D. 382

MUSI DAĆ JEŚĆ DZIECIOM

Matka troiga drobiazgu, bez środków do życia. Zna się dobrze na kuchni. błaga o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Stanisława O. 383

JEDYNA ŻYWICIELKA RODZICÓW

Zredukowana robotnica pakowaczka przy lekarstwach, jedyna żywicielka starych, niedołężnych rodziców błaga o jakiekolwiek zajęcie. Łaskawe oferty dla Apolonji K. 3688

OJCIEC I SYN BŁAGAJĄ O PRACĘ

W nędzy znajduje się rodzina stolarza, który jeszcze 3 lata temu miał dobrą posadę u „Lilpopa". Stracił zajęcie także 19-letni syn, podręczny blacharz. Troje maleńkich dzieci głoduje. Przyjdźcie z pomocą nieszczęśliwym, udzielając pracy chętnym i zdolnym do fachowego zajęcia. Łaskawe oferty dla Zygmunta J. 369

NA KRAWĘDZI OSTATNIEJ NĘDZY

20-letni, mający starą matkę wdowę na utrzymaniu, po ukończeniu kursów praktycznego wyszkolenia biurowego napróżno od 3 lat stara się o zajęcie. Piszę bardzo biegle na maszynie. Podejmie się zresztą każdej pracy, byleby wyżywić matkę i uchronić się od moralnego upadku.

ŚLUSARZ I MALARZ

Z zawodu ślusarz, posiadający znajomość robót malarskich, znajduje się bez zajęcia, bez dachu nad głową i ginie z głodu. Jest młody, chętny do pracy. W ostatecznej rozpaczy błaga o zarobek. Oferty dla Józefa T. 371

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach rozpusty

Następnego dnia odnalazłem posłańca, który zanosił do niej list. Zachęcony dobrym napiwkiem, przypomniał sobie, że list, adresowany do panny Michalskiej, wręczyła mu jakaś kobieta wpobliżu dworca głównego.

— Czy jest pan tego pewien? — zapytałem zaskoczony. Spodziewałem się, że list pochodzi od jej pierwszego kochanka.

— Przypominam sobie dokładnie — odpowiedział. — Musiała to być jedna z „takich". była malowana i miała duży kapelusz z piórami. Powiedziała mi, żebym zaraz odniósł list i dała mi dwa złote za drogę.

Wiadomość, że list wręczony został posłańcowi przez kobietę obaliła wszystkie moje poprzednie koncepcje i podejrzenia. Spodziewałem się, że posłaniec poda mi rysopis owego rzekomego artysty, byłego kochanka panny Zofji.

Tegoż wieczora zgodnie z postanowieniem dnia ubiegłego, pan K. przesłał przez posłańca trzysta złotych i zawiadomił swą przyjaciółkę, że wyjeżdża na jeden dzień. Znajdujący się na obserwacji wywiadowca widział posłańca, wchodzącego do bramy jej domu. Oczekiwał przed domem do godziny jedenastej wieczór, lecz panna Zofja nie wychodziła.

Następngo dnia byłem już o ósmej rano wraz z wywiadowcą na obserwacji. Cierpliwość nasza wystawiona była na próbę, gdyż dopiero przed dwunastą zauważyłem pannę Zofję, wychodzącą z bramy i rozglądającą się trwożliwie na wszystkie strony. Staliśmy w bramie po przeciwległej stronie i nie mogła nas zauważyć. Wolnym krokiem obserwowana przez nas skierowała swe kroki w kierunku ulicy Marszałkowskiej. Na rogu Nowogrodzkiej podeszła do stojących na stacji posłańców i jednemu z nich dała list oraz pieniądze za drogę, poczem udała się zpowrotem w stronę domu.

— Gdyby nam się udało w jakikolwiek sposób przeczytać ten list — zwróciłem się do idącego ze mną wywiadowcy, — to jestem przekonany, że bylibyśmy już u celu. Obawiam się jednak, że nic z tego nie będzie i nie chcę nawet proponować posłańcowi, by nam ten list pokazał. Mam jednak myśl, pobiegnie pan za posłańcem i powie mu pan, iż ta pani, która mu przed chwilą wręczyła list obawia się, że omyliła się w numerze domu na adresie. Przypuszczam, że pokaże panu kopertę, a wtedy stwierdzi pan, czy list jest gruby i czy mogą tam znajdować się pieniądze, przytem oczywiście zapamięta pan sobie nazwisko i adres.

Wywiadowca przeszedł szybko na drugą stronę i pobiegł za posłańcem. Obserwowałem całą scenę zdaleka i zauważyłem, że podstęp mój się udał i posłaniec pokazał mu trzymaną w ręku kopertę. Po chwili powrócił mój wywiadowca.

— Jestem pewny, że w kopercie znajdują się pieniądze. Trzymałem list w ręku i wyczułem banknoty.

— Czy zauważył pan nazwisko i adres? — zapytałem.

— Naturalnie. List jest adresowany do niejakiej Maślankowej, Wielka 8.

— Do Maślankowej na Wielka? — zawołałem zdumiony. — Ależ to jest właścicielka domu publicznego i nie rozumiem, za co Michalska miałaby jej posyłać pieniądze i co ma z nią wspólnego. Czy pan się przypadkiem nie omylił?

— Nie. Czytałem dokładnie adres i jest to nazwisko, jakie panu przed chwilą powiedziałem.

Rozmawiając, nie spuszczaliśmy z oka, idącego po drugiej stronie posłańca. Rzeczywiście, wywiadowca nie omylił się, gdyż obserwowany przez nas wszedł do bramy domu Wielka 8. Sprawa gmatwała się coraz bardziej.

Znałem wprawdzie bardzo dobrze Maślankową jeszcze z czasów mojej pracy w policji, lecz byłem przekonany, że dobrowolnie niczego się od niej nie dowiem. Wracając, rozmyślałem nad tem, jakie stosunki łączyć mogły pannę Zofję, córkę byłego oficera z właścicielką domu publicznego i w jakim celu posyła jej pieniądze.

Nagle wpadło mi na myśl, że przyjaciółka pana K. mogła być kiedyś w jej zakładzie i obecnie Maślankowa, dowiedziawszy się o bogatym adoratorze, sama szantażuje biedną dziewczynę i wyłudza od niej pieniądze, grożąc wyjawieniem jej przeszłości. Jeżeli tak było, to Michalska musiała u niej zamieszkiwać i z pewnością była zarejestrowana w policji obyczajowej.

Przy pomocy stosunków udało mi się sprawdzić książki meldunkowe z domu przy ulicy Wielkiej. iNe omyliłem się. Michalska rzeczywiście była zameldowana u Maślankowej przed dwoma laty, jako jej sublokatorka. Ustaliłem również, że w tym samym czasie była ona rejestrowana w policji obyczajowej i przed półtora rokiem zwolniła się z kontroli i zwróciła książkę.

Dalszy ciąg nastąpi.

„Uroczy“, „arogancki“ i „bezradny“

Tak klasyfikuje oszustów amerykański komisarz

Znany w Nowym Jorku, najzdolniejszy wywiadowca policyjny, obecnie komisarz, Georg Ralson, napisał bardzo ciekawe pamiętniki. Zdaniem Ralsona wielcy oszuści nie używają wcale niecnych podstępów, kruczków i matactw. Ralson przytacza charakterystyki niebieskich ptaków i szantażystów, którzy zupełnie niewinnemi sposobami potrafili oszukać ludzi bardzo mądrych i krytycznych.

Oto sprawki Anglika Charley'a Hugnisa, który przez 5 lat bezkarnie grasował w Stanach Zjednoczonych.

Hugins posiadał niezwykle interesującą powierzchowność. Przyjechał do Nowego Jorku rzekomo dla kaprysu, aby zobaczyć świat. Przedstawiał się wszędzie za syna bogatego przemysłowca, wyłącznego spadkobiercę. Dla zyskania zaufania w towarzystwie niechętnie mówił o swojem bogactwie, zato lubiał chwalić się pięknością swojej matki. Z kieszonki w kamizelce wyjmował w złoto oprawną miniaturę: „Ta piękność dała mi życie, mnie, synowi wzbogaconego mieszczanina — ona pochodziła z rodziny lordowskiej.“

Hugins zyskiwał przyjaciół dla swych wykwintnych manier i skromnego zachowania.

Król nafty i król szmalcu, dwaj wielcy bogacze, rozkochali się w arystokracie Angliku. Hugins cieszył się tak wielkim zaufaniem, że jego możni przyjaciele dawali mu n. p., gdy szedł na wyścigi, ogromne sumy. Miał za nich stawiać na konie. Bogacze nie pytali, na jakie Hugins postawi, i pocieszali go, gdy później opowiadał zdenerwowany, że przegrał ich pieniadze.

Hugins zawarł znajomość z samym ministrem sprawiedliwości. Już wtedy policja śledziła go. Uprzedzono ministra, że ma doczynienia z typem podejrzanym. Na to wywiadowca Ralson usłyszał z ust ministra odpowiedź: „Lepiejby pan zrobił, śledząc, kto i jaki ma cel, żeby temu miłemu człowiekowi psuć opinję i ile już zapłacono za dołki, które mu zawistni kopią.

Hugins był nieuchwytny, gdyż poszkodowani nie chcieli wierzyć w jego nieczyste sprawki. Całą jego sztuką, była kultura zewnętrzna, piękne manjery, subtelny sposób, w jaki dawał do poznania, że jest człowiekiem honoru i prawdziwej etyki.

Dzięki temu Huginsowi powierzano finansowe tranzakcje do przeprowadzenia, nie kontrolując go zupełnie i pozwalając mu na sprzeniewierzenia.

Inny typ doskonałego oszusta to arogant.

Hugins — typ „uroczy“ był przez swoje ofiary bardzo lubiany. — „arogant“ nie cieszy się sympatją, a jednak zdobywa również zaufanie.

Klasycznym typem aroganta był tym razem autentyczny Amerykanin Lionel Anhurst. Komisarz Ralson opisuje, że zetknąwszy się z tym oszustem omal sam nie uwierzył w jego niewinność. Anhurst, sprowadzony do urzędu śledczego, zachowywał się tak gwałtownie i z taką butą, jakby oskarżenie istotnie krzywdziło jego cześć.

Anhurst grasował na giełdzie nowojorskiej i sprzedawał akcje nieistniejących towarzystw. Reflektantom, targującym się o cenę, odpowiadał arogancko:

„Z bylejakim kupczykiem nie będę zawierał tranzakcji. Nawet sprytni maklerzy dali się podejść.

Komisarz Ralson wylicza jeszcze typ, który nazywa: „bezradny“ — ci udają niedołęgów życiowych i takich matołów, że oszukany niejednokrotnie sądzi, że to on właśnie wyzyskał naiwność „bezradnego“ — oszusta.



Tajemnice perfum

Są ludzie, którzy nie lubią perfum. Kobiety jednak, jak powszechnie wiadomo, przepadają za niemi. W wyborze odpowiednich perfum, płeć piękna nie polega najczęściej na swym nosku, a decyduje tu... oryginalność flakonu, efektowne opakowanie i t. p.

Bywają jeszcze i tacy, którzy perfumy uważają za wynalazek jednej z najpiękniejszych czarownic z Łysej Góry. Czarownica ta zbiera o północy tajemne zioła i kwiaty, by wonią ich wabić najpiekniejszych junaków

Takie były baśnie o pachnidłach w średniowieczu, które jekkolwiek minęło bezpowrotnie, to jednak wabienie przez piękne „czarownice“ dziarskich junaków przy pomocy perfum trwa nadal.

A teraz posłuchajmy, co mówią o perfumach uczeni.

Wpływ perfum na organizm ludzki bywa najróżnorodniejszy, przyczem jest on zależny od właściwości i usposobienia osoby perfumującej się. Co się więc tyczy poszczególnych zapachów, to rozmaryn pobudza i jednocześnie orzeźwia, oraz wzmacnia oddychanie. Zapach fiołków pobudza uczuciowość, piżmo oszałamia umysł i osłabia układ nerwowy. Geranja, tuberoza i lilja działają dodatnio na sprawność serca, natomiast opoponaks powoduje migrenę i mdłości. Ambra i piżmo działają pobudzająco na ośrodki seksualne.

Wspomnieć również należy o odkażającem działaniu perfum, które polega na tem, że niektóre z nich, dzięki własności utleniania się na powietrzu, działają jak prawdziwe antyseptyki. Do nich należą wszystkie żywice aromatyczne, które prócz tego maskują przykry dla powonienia zapach.

Z ponurych tajemnic fabryki

Zwyrodniały majster stanie przed sądem

W Hamburgu, robotnice fabryki blaszanych pudełek, dokonały samosądu na majstrze fabrycznym.

Schaeffer został pobity przez 50 kobiet, które stanęły w obronie koleżanki. Majster Schaeffer był wielkim rozpustnikiem. Każda ładna robotnica musiała płacić im haracz swem ciałem. Do uległości zmuszał kobiety groźbą wydalenia z pracy.

Pewnego dnia majster wyrzucił z fabryki wdowę, matkę 6 ciorga małych dzieci. Zaopinjował, że jest ta stara i nieszczęśliwa kobieta utraciła zajęcie. Na jej miejsce przyjął młodziutką i piękną dziewczynę, Gertrudę Wohl.

Pierwszego dnia pracy Gertrudzie, polecono pozostać w godzinach nadliczbowych wieczornych. Dziewczyna została. Następnego dnia zjawiła się w fabryce z zapłakanemi oczyma i pytała robotnic, czy majster Schaeffer i wobec nich zachowuje się również nieprzyzwoicie. Rozpłakała się, pokazując sine znaki na rękach i zadrapania na ciele.

— Chciał mnie zniewolić! — mówiła. — Oparłam się, boję się, że mnie dziś wyrzuci.

Istotnie majster tego dnia był wściekły i dręczył oporną. Kazał jej nie ciąć, lecz rozrywać blachę. Dziewczyna po pracy miała pokaleczone palce. Nie wyrzucił jej, lecz prześladował.

Gertruda Wohl miała narzeczonego, młodego robotnika, który oczekiwał na narzeczoną przed fabryką. Majster zapytał go podstępnie o zdrowie. Kiedy ten nie podejrzewając intencji zwyrodnialca, wdał się z nim w rozmowę, Schaeffer rzekł: Boję się, czy ta twoja kochanka nie nabawiła mnie jakiej choroby“.

Gertruda Wohl musiała przysięgać ukochanemu, że jest niewinna, nawet złożyć na dowód prawdy swych słów zaświadczenie lekarza.

Znów po kilku dniach majster wezwał prześladowaną do swego kantorku. Poszła przerażona. Po chwili rozległy się jej krzyki. Jedna z robotnic chciała pobiec jej z pomocą, lecz drzwi do kantoru majstra zastała zamknięte na klucz od wewnątrz. Przez ścianę dochodziły odgłosy walki. Robotnice zaczęły szturmować, wreszcie wywaźyły drzwi. W chwili, gdy stanęły na progu, zobaczyły nieprzytomną, pokrwawioną koleżankę na podłodze, majster zaś szybko poprawiał na sobie ubranie.

Kobiety zrozumiały, że człowiek - zwierzę dopuścił się gwałtu. Wśród zebranych rozległ się groźny pomruk.

— Czego chcecie? — ryknął Schaeffer.

— Jeżeli, która piśnie słowo, wyleję z fabryki!

W tej chwili pierwsza pięść spadła na jego plecy. Kilkanaście kobiet w ciągu kwadransa dokonało samosądu na zbrodniarzu.

Schaeffer stanie przed sądem. Do zemdlonej Gertrudy zawołano lekarza fabrycznego. Usta miała zakneblowane i wykręcone ręce.

Niezwykły żebrak

Włóczęga i wróż

Były czasy, kiedy żebractwo było zjawiskiem mało spotykanem. Żebracy zawsze istnieli, ale ilość ich była ograniczona. Ten kto wyciągał reke po jałmużnę, ten na nią zasługiwał. To należy do „zamierzchłej“ przeszłości i dziś opowiadamy względnie wspominamy o tem, jak bajki.

Ulice wszystkich miast i drogi zaludniły się od żebraków. Sytuacja gospodarcza wyrzuciła na bruk miljony ludzi, a wiele z tych, dla utrzymania się przy życiu, wyciąga rekę po jałmużnę. Dających jest coraz mniej, potrzebujących zaś, coraz wiecej.

Dla zawodowych włóczęgów i żebraków nastały wszędzie złe czasy. Nawet w Hiszpanii, która była rajem nierobów i niezliczonych gromad żebraczych wyciągnieta reka, zawisa w powietrzu. Pozostało im tylko boskie słońce i przepyszne owoce. tego nikt nikomu nie żałuje. Podobnie przedstawiało się w drugim pięknym, słonecznym kraju, we Włoszech. Można mieć jaki się chce stosunek do faszyzmu, ale nie można mu odmówić jednego: że wprowadził ład w kraju. Turyści chwalą sobie szczególnie Musoliniego, gdyż pociągi kursują punktualnie i uwolnił ich od włoskiej plagi, to jest od żebraków. W Italji nie wolno żebrać. Ten proceder jest karalny. A jak wiadomo z milicją faszystowską niema żartów.

Ale w obecnych ciężkich czasach, aby utrzymać się na powierzchni życia, nietylko żebracy musieli się schwycić różnych sposobów. Kategorje żebraków są bardzo rozmaite. Są np. tacy, którym nie sposób odmówić jałmużny mimo przekonania, iż na nią nie zasługuja. Ma drab taka wymowe, że wzruszy nawet serce kamienne, a cóż dopiero ludzkie? Wielu z nich pośredniczy między naszym światem a niebem. Obiecują nam, grzesznikom, raj. I trzeba przyznać, że czynią to bardzo przekonywująco. Umieją nietylko odmawiać pacierze, ale prowadzić dysputy filozoficzne. Możemy sobie więc wyobrazić, jakiego kunsztu muszą używać włoscy żebracy, aby ukryć swój faktyczny zawód przed bystrym wzrokiem czarnej, milicji faszystowskiej. Najsprytniejszych jednak swoich braci zawodowych pobił niejaki Giuseppe Stangalini.

Mistrz Stangalini wędrował pieszo po całych Włoszech. Był niezmiernie popularny przedewszystkiem wśród kobiet, które przecież, jak wszędzie na świecie, niejedną troskę w sercu swem niosą. „Czy on naprawdę kocha? Czy powróci? A jak go zatrzymać na stałe przy sobie?“ Giuseppe Stangalini był pocieszycielem wszystkich zbolałych serc. U niego każdy znajdował ukojenie. A że był tylko biednym dziadkiem, wszystko to kosztowało bardzo niewiele.

Stangalini sładywał na rogach ulic i wróżył z gwiazd. Przy tej okazji sprzedawał za kilka groszy swoje szklane gwiazdy i amulety na szczęście. Wiele serc otworzyło mu swoje tajemnice i nikt nie odszedł ze smutkiem. Dobry dziadek umiał przemawiać, a gwiazdy są przecież nieomylne. Gwiazdki zaś sprzedawane przez Stangaliniego były najbezpieczniejszym i najskuteczniejszym amuletem. Ale cóż, kiedy takich prostych rzeczy nie rozumieją milicjanci?

Aresztowali Stangaliniego za włóczęgostwo i żebractwo. Podczas rewizji osobistej znaleziono przy nim 73 tysięcy lirów w papierach wartościowych i na książce oszczędnościowej. Karabinierzy byli do żywa oburzeni, a dobrotliwy mistrz Stangalini tłumaczył im z filozoficznym spokojem:

„Szanowni panowie, nie rozumiem dlaczego aresztowaliście mnie. Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Sądzę, że należy mnie się nawet jakieś specjalne uznanie i wyróżnienie. W tych pieskich czasach pocieszałem ludzi, dawałem złudę lepszej przyszłości za kilka marnych groszy. Dzięki temu spełniałem czyny wybitnie państwowe. Co się zaś tyczy moich oszczędności, również to, jest godnem uznania. Spełniałem nakazy naszego wielkiego wodza Mussoliniego, który wzywa naród do oszczędności. Jak więc widzicie, wypełniałem najważniejsze postulaty faszyzmu: wpajałem w społeczeństwo wiarę w lepszą przyszłość i oszczędzałem. Teraz, gdy przeglądacie mój żmudnie uciułany grosz, możecie przecież stwierdzić, że jako dobry patriota i faszysta, lokowałem swe kapitały w kraju i w państwowych papierach wartościowych. A więc panowie zwróćcie mi wolność! Niechaj niosę pocieszenie zbolałym sercom i niechaj mój siwy włos ogrzewa nadal złote słońce!“

Rozumowaniu temu nie można odmówić racji, ale cóż z tego, kiedy są tacy, których nawet ten wywód nie przekonał? Są to oczywiście faszystowcy milicjanci, którzy Stangaliniego zatrzymali w więzieniu. Teraz siedzi w samotności i rozmyśla nad niewdzięcznością ludzką i nad stwardziałemi sercami uczniów wielkiego Mussoliniego.

Październik
15
SOBOTA
Jadwigi

Wsch. sł. g. 5·59 — Zach. sł. g. 16·46

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy nie przyniesie wiele pomyślności, drobne tylko korzyści i niewielkie zyski. Rozprawy procesowe nie rokną zbyt miłych wyników. Sprawy miłosne i przyjaźń w zastoju.

KRONIKA KRAKOWA

Bankructwo na szkodę kupców krakowskich

Wydział Śledczy Policji we Lwowie zajmuje się od kilku dni sprawą oszustwa na szkodę licznych kupców z branży papierniczej ze Lwowa i Krakowa. Do Wydziału Śledczego wpłynęło szereg doniesień przeciw Rudolfowi Heftlerowi, który od kupców wspomnianej branży pobrał znaczne ilości towarów wart. ok. 100.000 zł. Za pobrany towar Heftler wystawił weksle, których następnie nie wykupił, a majątek swój przepisał na szwagra względnie potem na żonę.

W dniu wczorajszym policja przesłuchała w tej sprawie kilka osób.

Dalsze dochodzenia w toku.

Kradzież przy ul. Florjańskiej.

Ze sklepu z żelazem przy ul. Florjańskiej 33 skradziono teczkę skórzaną z zawartością 95 sztuk scyzoryków i 20 sztuk brzytew wart. 750 zł.

Kradzieże.

Wczoraj skradziono przez wybicie szyby w oknie wystawowym sklepu z przyrządami technicznemi przy ul. Starowiślnej 97 różne przyrządy wart. 288 zł.

Z podwórza domu przy ul. Kalwaryjskiej 92 skradziono 13 bm. wietrzące się 2 poduszki wart. 288 zł.

Aresztowania

Policja aresztowała Jerzego Łojka l. 17 bez zajęcia za kradzież prętów mosiężnych ze schodów realności przy ul. Podwale 2.

Józefę Cichowlas lat 41 ze Zdołbunowa jako trzecią wspólniczkę kradzieży sklepowych wspólnie z Brużią Anną i Marją Mazurkiewicz odstawionych do Sądu w dniu 12 bm.

Tajemnicza śmierć rolnika

W dniu wczorajszym zmarł w drodze między Ojcowem a Krakowem przewożony do szpitala w Krakowie rolnik z Ligoty wolbromskiej powiat Olkusz Piotr Janik l. 24 chory na skręt kiszek którego przewoził jego brat Jan. Zwłoki po dokonaniu oględzin na dworcu autobusowym przez lekarza miejskiego Dra Zopotha przewieziono trupiarką do Zakładu Medycyny Sądowej.

Garnek gorącej wody

pielgrzymów jasnogórskich

W czasie pochodu pielgrzymki Hallerczyków na Jasną Górę w chwili gdy pielgrzymka wchodziła z ul. Ogrodowej na Nowy Rynek jakaś nieznana ręka wylała z okna I-go piętra przy ul. Ogrodowej nr. 1, garnek gorącej wody. Woda oblała trzech uczestników pielgrzymki oraz agenta policji, **którzy postępowali tuż za gen. Hallerem.**

Wywiadowca spisał natychmiast protokół. Sprawą wykrycia prowokatorskiego osobnika zajęła się policja.

Zagadkowy dramat w małej kawiarence

Do kawiarni Juljana Stefańskiego w Warszawie na rogu ul. Prostej i Wroniej, przyszli rano dwaj piekarze, Edward Dębowski i Czesław Żmudziński którzy zamówili skromne śniadanie.

Podczas spożywania śniadania padł nagle strzał rewolwerowy dany przez nieznanego sprawcę i Łozińska runęła, brocząc krwią.

Na odgłos wystrzału i jęku rannej, pobiegli do sieni wspomniani goście i właściciel kawiarni.

Przybyły lekarz stwierdził postrzał brzucha.

Policja aresztowała Dębińskiego i Żmudzińskiego do czasu ustalenia i wyświetlenia, kto był sprawcą zamachu.

Nożem rzeźnickim zamordował ojca

Wczoraj przed sądem karnym we Lwowie odbyła się rozprawa przeciwko Tadeuszowi Pestowi 20-letniemu ślusarzowi, oskarżonemu o zamordowanie swojego ojca Michała.

26 czerwca zaalarmowano posterunek we Lwowie o zamordowanie Michała Pesta i usiłowanem samobójstwie Tadeusza. Syn zadał ojcu 5 głębokich ran, od których poniósł śmierć na miejscu. Po czynie morderczym rozpruł sobie nożem brzuch i przeciął sobie żyły obu rąk.

Na wczorajszej rozprawie zeznawał oskarżony, że ojcobójstwa dokonał w czasie chwilowego zamroczenia umysłu alkoholem.

Matka oskarżonego zeznaje, przychylnie dla syna, podając, że mąż jej znęcał się nad dziećmi i z tego powodu najstarszy syn Leopold uciekł z domu i stał się złodziejem. Również siostry oskarżonego Stanisława i Katarzyna wydają przychylne świadectwo bratu.

Po dłuższych wywodach prokuratora dra Cygana i mowie obrońcy adw. dr. Tänzera trybunał skazał Pesta na 4 lata c. więzienia.

W rocznicę ślubu zamordował żonę

Przy ul. Wolskiej w Warszawie mieszkali małżonkowie Taszer.

Dzień wczorajszy miał być 6 rocznicą ich małżeńskiego współżycia. Rok temu Taszer wracając z pracy dostał się pod przejeżdżający motocykl. Złamał nogę. Motocyklista płacił za leczenie Taszera, a następnie dał mu 1.500 zł.

Były to wielkie pieniądze dla niezamożnego brukarza. Źle ich począł używać. Rozpił się. Przyczynił się do tego w dużej mierze fakt, że noga się źle zagoiła trzeba było podać ją powtórnie operacji.

Taszer coraz częściej przychodził do domu pijany, wszczynając wtedy gorszące awantury z żoną.

Nocy wczorajszej wrócił o 3-ej nad ranem pijany. **Gdy żona robiła mu wymówki, chwycił rewolwer i — strzelił do niej. Regina Taszerowa skonała jeszcze przed przybyciem lekarza Pogotowia.**

Gdy policja wyprowadzała mordercę wyrwał się on, podbiegł do łóżka na którym leżały zwłoki i szlochając spazmatycznie wołał:

„Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem!!!"

Córeczkami 5-letnią Hanką i 4-letnią Janinką, które spały w czasie rozgrywającej się tragedji zaopiekował się brat zabójcy.

Trzeci dzień rozprawy przeciw Michalskiemu i tow.

Trzeci dzień rozprawy, która emocjonuje szerokie rzesze naszych Czytelników nie tylko ze względu na osoby oskarżonych, ale na przebieg procesu, który obfituje miejscami w zeznaniach świadków poszkodowanych, rozpoczął się wczoraj od przesłuchania świadków.

Na sali wśród widzów przyglądających się oskarżonym i przysłuchujących przebiegowi rozprawy, znajduje się sympatyczna twarz wdowy po zastrzelonym przodowniku pol. Mikrucie, pozatem wiele osób z palestry i obywateli poszkodowanych przez szajkę bandycką Michalskiego i tow.

Pierwszy zeznawał Ludwik Balla woźny Banku Gwarancyjnego następnie kierownik f-my „Orbis" Czesław Lempart który oświadcza, że kwota zrabowana przez kasjerzy została przez tow. asekuracyjne pokrytą. Następnie zeznaje Zdzisław Starczyński b. stróż nocny firmy Suchard opisując dokładnie noc w której nastąpiło włamanie. Z zeznań świadka okazuje się, że napadu dokonali starsi wiekiem bandyci, a nie Michalski którego od lat poprzód znał jako mieszkańca Grzegórzek. Po tych zeznaniach przychodzi kolej na świadka kadeta Józefa Wydro, który obciąża Michalskiego. Na to podnosi się w pewnej chwili Michalski i oświadcza pod adresem świadka.

„No ja panu teraz nic nie mogę zrobić za to". (Za zeznania). — Słowa wypowiedziane wywołują na sali sądowej wesołość i po tym incydencie przewodniczący Trybunału poleca wprowadzić na salę dalszych świadków.

I tak świadkowie a to: poszkodowany p. Alster dyr. Banku Kred. z ul. Gołębiej, Karol Chmielowski, woźny dyr. P. K. P., Stanisław Gruca, Józef Rojewski, i Antoni Biton, którzy opisują fakty kradzieży nie rozpoznając jednak oskarżonych. Wśród ogólnego zainteresowania wchodzi na salę zawezwany szofer Jakób Ruszkowski i opisuje jak na żądanie przodownika policji kierując autem ciężarowym ścigał ostrzeliwujących się bandytów. Na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że poznaje jednego ze sprawców: Michalskiego.

Po tych zeznaniach trybunał przychylił się do wniosków prokuratora i obrońców celem przesłuchania niejawiących się świadków i na tem rozprawę odroczył do dnia dzisiejszego.

Dziś prawdopodobnie zapadnie wyrok.

Wyrok przeciw Gackowej uchylony

Przed kilkoma miesiącami donosiliśmy o rozprawie sądowej jaka toczyła się przed Sądem przysięgłych w Krakowie przeciw Eleonorze Gackowej i Stanisławowi Dudkowi. Oboje oskarżeni byli o skrytobójcze zamordowanie wieśniaka z Tenczynka, Stanisława Gacka.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych Gackowa skazana została na 9 lat ciężkiego więzienia, Dudek zaś na 3 lata c. więzienia.

Obrońca Gackowej adw. dr. Knoebel oraz obrońca Dudka adw. dr. Warenhaupt wnieśli skargi kasacyjne.

Onegdaj odbyła się przed Sądem Najwyższym w Warszawie rozprawa kasacyjna, na której zasądzonych zastępowali obrońcy krakowscy.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd Najwyższy zniósł wyrok Sądu przysięgłych i polecił ponowne przeprowadzenie rozprawy w Krakowie.

Ponowna rozprawa przeciw Gackowej i Dudkowi odbędzie się przypuszczalnie jeszcze w kadencji listopadowej.

Samobójstwo kupca w hotelu

Przy ul. Nowolipie 18 w Warszawie w hotelu „Britanja", wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia 50-letni Jan Kiślański, kupiec z branży bławatnej.

Denat po sprzeczce z żoną wyprowadził się z mieszkania swego przy ul. Ossolińskich 4. Istnieje przypuszczenie, że powodem samobójstwa była rozpacz po rozejściu się z żoną, a następnie krytyczne warunki materjalne.

Zabójstwo na tle erotycznem.

W Doroszowie (pow. Sambor) usiłowano wczoraj popełnić zabójstwo na tle erotycznem. Zamieszkały tamże Teodor Łagut rozkochał się w mężatce Marji Hrycajowej, **wywabił ją na pole i tam oddał do niej z bliskiej odległości strzał rewolwerowy w twarz.** Kula na szczęście lekko tylko zraniła Hrycajową, która straciła przytomność.

Zabójca uciekł, przytrzymano go jednak i odstawiono do więzienia. Hrycajowa znajduje się w leczeniu domowem.

Powodem usiłowanego zabójstwa była wielka miłość Łaguta, której Hrycajowa nie odwzajemniała się.

Pościg za nagim mężczyzną.

Niebyle jakie zbiegowisko zakłóciło wczoraj normalny ruch kołowy i pieszy na ul. Batorego we Lwowie. W pewnym momencie pojawił się jakiś dorosły mężczyzna... nagi. Na widok człowieka w adamowym stroju — szczególnie w popłochu uciekać zaczęły kobiety. Wezwano posterunkowego przy pomocy którego przechodnie-mężczyźni zaczęli ścigać ulatniającego się nagusa. Po 5-ciu minutach dziwaka przytrzymano i okazało się, że jest nim 26-letni Kazimierz Popielowski. Jak stwierdzono jest on umysłowo chorym.

Zuchwałe świętokradztwo.

Do kościoła parafjalnego w Kokaninie koło Kalisza zakradł się po sznurze, uwieszonym na haku u okna, świętokradzca, rozbił tubernaculum **i skradł naczynia liturgiczne, wartości około 2.000 złotych.**

Policja ujęła mieszkańca Kokanina, 22-letniego Józefa Woźniaka, u którego znaleziono 17 odłamków kielicha srebrnego.

Znalezione w kielichu komunikanty zjadł, gdyż nie chciał ich porzucać.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Pomsta" (Premjera)

REPERTUAR KIN.

Adria: Żar miłości
Atlantic: Trzech ze stacji benzynowej
Promień: Indyjski Grobowiec
Słońce: Student z Pragi
Sztuka: Musisz być moją
Uciecha: Buster się żeni
Wanda: Zemsta nietoperza
Apollo: Kochaj mnie dziś.
Świt. Bohaterska załoga

Radjo

G. 11.58 Sygnał czasu, 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol.. 12.45 Płyty gram,, 13.10 poranek szkolny, 13.50 Wiadomości wojskowe. 14.25 Komunikat gospodarczy, 16.25 Chwilka lotnicza, 16.30 Płyty gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Muzyka taneczna 18.55 Rozmaitości, 19.15 Przegląd polityki zagr., 20.00 Wiad. sportowe, 22.40 Feljeton, 22.55 Wiad. bieżące, 23.00 Mnzyka tnneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

W pętach demona miłości.

Młody handlowiec paryski Rene Armand nawiązał przed kilku laty stosunek miłosny z Iwoną Gauthier, w jednym z magazynów. Armand był żonaty, mimo to zgodził się na zacieśnienie swego stosunku z młodą Iwoną, która marzyła nawet o tem, że Armand rozwiedzie się z swoją żoną i poślubi ją. Armand nie przywiązywał do tego romansu większego znaczenia, później przekonał się, że miłość jego do Iwony wzrasta coraz bardziej. Chcąc zerwać ten niebezpieczny węzeł osiedlił się w miejscowości Gaunat. W ub. tygodniu Armand wyjechał pod jakimś pozorem do Paryża, gdzie spotkał się z Iwoną. Gdy mieli się rozstać, Iwona zaczęła nalegać aby raczej popełnić wspólne samobójstwo, niż żyć w rozłące. Wkońcu Armand zgodził się, że najpierw zastrzeli swą przyjaciółkę, a potem sam popełni samobójstwo. Armand przyłożył jej do skroni rewolwer. Jak twierdzi — nie miał zamiaru strzelać. Wówczas Iwona nacisnęła palcem kurek. Padł strzał, który spowodował natychmiastową śmierć Iwony.

Po kilku godzinach zgłosił się na policji, gdzie opowiedział całą historję. Policja udała się na miejsce gdzie znaleziono leżące martwe zwłoki Iwony. Armand oświadczył, że nie chciał zabić swojej kochanki. Ale policja uważa całe jego opowiadanie o wspólnem samobójstwie za zmyślone.

Armanda osadzono w więzieniu jako podejrzanego o zabójstwo Iwony.

Romans córki kupca ze złodziejem.

Nazywa się „Kozak!"... Znaga cała Warszawa.

„Kozak" słynął z urody, muskułów, no i szczęścia do kobiet. Kochały się w nim wszystkie dziewki uliczne. Prostytutki walczyły o niego, miał wogóle wyjątkowe szczęście, gdy wpakowano go za kratki (z tytułu jego fachowych zajęć, był dobrym złodziejem) — nie martwił się. Wiedział bowiem, że z różnych stron otrzyma t. zw. „wałówki, że niczego mu nie zabraknie, bo od czegoż kobiety.

Niedawno zakochała się w nim... młoda dziewczyna, córka kupca kolonjalnego i postanowiła... wyjść zamąż, Rodzice są zrozpaczeni.

„Kozak zdecydował zmienić tryb życia. „Uroczyście" pożegnał się ze swojem towarzystwem i znikł wraz z panną Leją z Warszawy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Mazowsz. Kraków, Na Gródku 2